PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 105 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 115 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 210 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 230 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
5 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5674. Lwów, wtorek 8 lutego 1921 Rok XII

Deklaracya polsko-francuska.

Z 50 artykułów pokojowych gotowych zaledwie — 4.

Skoordynowanie wysiłków polsko-francuskich dla obrony najważniejszych interesów

stwierdzone wspólną deklaracyą polsko-francuską.

Paryż, 6. lutego.

(PAT). Z okazyi podróży Naczelnika Państwa Piłsudskiego do Francyi, rządy francuski i polski za wspólnem porozumieniem uchwaliły następującą deklaracyę:

Rządy Francyi i Polski w jednakim stopniu dbając o utrwalenie swego bezpieczeństwa, jak również pokoju w Europie, ponownie uznały wspólność interesów łączących oba zaprzyjaźnione kraje, przyczem zgodne są w tem stwierdzeniu woli skoordynowania swoich wysiłków i w tym celu utrzymywania najściślejszego kontaktu celem obrony swoich najwyższych interesów. Prezydent ministrów Briand przyjmując ambasadorów Wielkiej Brytanii, Włoch i Japonii, zakomunikował im powyższą deklaracyę.

Miłość i wspólność interesów łączą Polskę z Francyą.

Warszawa, 7 lutego.

(Telef.) (m) Z Paryża telegrafują: W ogłoszonej w „Matin" rozmowie Naczelnika Państwa z red. Stefanem Loson, znajduje się między innemi następujący krótki ustęp: „Bohaterska Francya cierpiała nietylko dla siebie, ale i dla nas wszystkich, a więc i dla Polski. Gdyby między nami a wami nie było nic innego ponadto, to to sam: wystarczyłoby, by się nigdy wzajemnie nie zapomnieć. Ale istnieje jeszcze wiele innych rzeczy. Przedewszystkiem rzecz w historyi niebywała, że gdy naogół narody zbliżają się do siebie z rozsądku, albo ze skłonności wzajemnej, Francya zaś i Polska szły ku sobie zawsze, nie bacząc na chwilowe trudności i czyniły to naturalnym biegiem rzeczy bez wysiłków, równocześnie przez skłonność wzajemną, oraz przez rozsądek. Są to dwa węzły potężne, łączące Francyę z Polską: **miłość i wspólność interesów.**. Nie mam zwyczaju — zakończył marszałek — posługiwać się banalnymi zwrotami. P wiem tylko jedno, że **przynoszę Francyi całą miłość Polski.**

Długie narady w hotelu Crillon.

Warszawa, 7 lutego.

(Telef.) (m) Z Paryża telegrafują, że jeżeli niektóre organa prasy dotąd zachowywały się z pewną rezerwą wobec Naczelnika Państwa, to dziś obszernie zajmują się pobytem Piłsudskiego i sprawami Polski. Ratusz udekorowany jest flagami polskiemi i francuskiemi. W piątek rozpoczęły się długie narady Naczelnika Państwa z Bourgeois w hotelu Crillon. Narady dotyczyły sprawy Wilna. Na przyjęciu prasy polskiej, której członków przedstawili pp. Władysław Baranowski i Ehrenberg, w obecności marsz. Focha. Piłsudski zaczął od powitania w prasie wielkiej potęgi i dodał: „Ja przedstawiam Polskę jako całość. Szczegóły należą do Rządu". Naczelnik Państwa zapowiedział przytem wizytę min. skarbu Steczkowskiego.

NACZELNIK KONFEROWAŁ GODZINĘ Z FOCHEM.

Paryż, 6. lutego.

(PAT). Po obiedzie w pałacu Elizejskim marszałek Piłsudski, prezydent republiki Millerand i zaproszeni goście udali się do salonów, w których podano kawę. Marszałek Piłsudski rozmawiał z Poincarem, Briandem, Develfem, prezydentem komisyi dla spraw zagranicznych, prezydentami Izby deputowanych i senatu, marszałkiem Fochem i marsz. Petainem. O godz. 10 Piłsudski pożegnał się z Millerandem i jego żoną i opuścił pałac Elizejski. Podczas odjazdu wojsko oddało honory wojskowe. W czasie popołudnia marszałek Piłsudski rozmawiał przeszło godzinę z marsz. Fochem.

Naczelnika przyjmowano wszędzie z wielkim entuzyazmem.

Warszawa, 7 lutego.

(Telef.) (m) Wedle otrzymanych z Paryża wiadomości, przyjęcie Naczelnika Państwa w Pałacu Elizejskim wypadło wspaniale. Ceremonia przyjęcia opracowana była ściśle według wzorów przyjęć monarchów. Naczelnik Państwa — według słów Francuzów — czarował swoją rozmową. Prasa powtarza szereg jego dowcipnych powiedzeń. Gdy gen. Mangin zaznaczył, że w żyłach jego płynie krew polska, marszałek Piłsudski powiedział: „W takim razie anektuję Pana w imię okropnego imperyalizmu polskiego, lecz nie mów pan tego w redakcyi „L'Humanite". Wszystkie dotychczasowe rozmowy wypadły bardzo zadowalająco. Otoczenie marszałka zachwycone jest zachowaniem się gen. Weyganda. Naczelnik Państwa przyjmowany jest na każdym kroku z wielkim entuzyazmem.

PRASA FRANCUSKA STWIERDZA GORĄCE PRZYJĘCIE NACZELNIKA.

Paryż, 6. lutego.

(PAT.) Pomimo doniosłego znaczenia wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych, dzienniki poświęcają bardzo dużo miejsca opisowi pobytu Naczelnika Piłsudskiego w Paryżu, dołączając przy tem obfite ilustracye. Cała prasa bez wyjątku stwierdza gorące przyjęcie, jakie Paryż zgotował Naczelnikowi zaprzyjaźnionego kraju, który — jak mówi „Journal" — zasłużył sobie na podziw świata całego. Paryżanie — mówi ten dziennik — tyle włożyli uczucia w powitanie marszałka Piłsudskiego, że był on tem do głębi wzruszony i już niebawem po swoim przyjeździe oświadczył, że nie spodziewał się tak wspaniałych manifestacyi. Zapytany o cel swojej podróży, oświadczył marszałek Piłsudski, że celem tym jest jedynie pragnienie zacieśnienia węzłów sympatyi pomiędzy obu krajami dla tradycyjnej współpracy zarówno podczas pokoju jak i podczas wojny.

PRZYJĘCIE W POSELSTWIE POLSKIEM.

Warszawa, 7 lutego.

(Telef.) (m) Z Paryża telegrafują: Czwartkowe przyjęcie Piłsudskiego w poselstwie polskiem miało charakter wysoce wzruszający, czem

sprzyłały narzucające się wspomnienia przeszłości. Paryska kolonia polska z głębokiem wzruszeniem składała hołd swemu Naczelnikowi. Delegacya Łotwy i Litwinów uczestniczyła w uroczystości i złożyła wyrazy serdecznego przywiązania. W odpowiedzi na powitanie dziennikarzy polskich, powiedział Piłsudski: „Jestem szczęśliwy, że mogę stwierdzić jedność prasy polskiej na tym gruncie, szczerze jej winszuję".

OBIAD W PAŁACU ELIZEJSKIM.

Warszawa, 7 lutego.

(Telef.) (m) Z Paryża telegrafują: Obiad na cześć Naczelnika Państwa w pałacu Elizejskim, wydany był przez prez. Rzeczypospolitej francuskiej Milleranda i jego małżonkę. Marszałkowi Piłsudskiemu, przybywającemu do pałacu Elizejskiego, oddał honory wojskowe batalion gwardyi republikańskiej, ze sztandarami i orkiestrą, która odegrała hymn narodowy polski. W obiedzie uczestniczyli: pos. polski w Paryżu hr. Zamoyski z małżonką, członkowie poselstwa polskiego, prezes senatu, prezes Izby deputowanych Perret z małżonką, b. prez. Rzeczypospolitej francuskiej Raymond Poincare oraz cały gabinet ministrów z premierem Briandem na czele. Oprócz tego obecni byli: przewodniczący dla spraw zagranicznych senatu i Izby, marszałkowie Foch i Petain, członkowie najwyższej Rady wojennej. Ogółem zebrało się 140 biesiadników, w tem 28 Polaków. Naczelnik Państwa zajmował miejsce obok prezydenta Rzeczypospolitej Milleranda, z którym prowadził ożywioną rozmowę. Nastrój biesiadników był niezmiernie serdeczny. Naczelnik Państwa, min. Sosnkowski i Sapieha oraz pos. Zamoyski wystąpili w odznakach świeżo otrzymanych orderów Legii honorowej. Naczelnik Państwa rozmawiał długo z marsz. Fochem i Petain'em, premierem Briandem, Bourgeoisem, Perretem oraz gen. Archinardem. Wśród biesiadników przeważał element wojskowy. Z generałów obecni byli: Mangin, Weygand i Henrys.

NA ŚNIADANIU U MILLERANDA.

Paryż, 6. lutego.

(PAT). Prezydent Millerand i pani Millerand wydali śniadanie na cześć marszałka Piłsudskiego, dla ścisłego grona. Na śniadaniu obecni byli także premier Briand i minister wojny Barthou.

WYJAZD DO RATUSZA.

Paryż, 6. lutego.

(PAT). Po śniadaniu w pałacu Elizejskim marszałek powrócił do hotelu Crillon, gdzie o godz. 2.25 przyjął grupę oficerów polskich. Następnie przyjechał prezydent republik francuskiej Millerand, wraz z którym udał się marszałek Piłsudski w otwartym samochodzie do ratusza, owacyjnie witany po drodze przez tłumnie zgromadzoną publiczność.

PRZYJĘCIE W RATUSZU.

Paryż, 6. lutego.

(PAT). O godz. 3 popoł. przyjęty został marszałek Piłsudski w ratuszu w obecności pp. Leona Bourgeoisa, Raula Peretta, wszystkich ministrów, byłych prezydentów republiki, marszałka Joffre-a, Focha i Petaina, gen. Weyganda i Buata, admirała Gras'ego i licznych oficerów wyższych szarż, deputowanych, hr. Zamoyskiego, członków poselstwa polskiego, posła Panafieu i wielu innych. Sala ratuszowa była wspaniale udekorowana, przyczem widniały kolory polskie i francuskie. Prezydent Rady municypalnej Paryża Le Corbeiller powitał Naczelnika Państwa jako przedstawiciela niepodległości polskiej. Francya — mówił p. Corbeiller — zawsze przechowywała wiarę w odrodzenie Polski i zawsze uważała za bluźnierstwo owe ponure słowa: „Finis Poloniae". Polska jest gotową na nowo nawiązać do swojej pełnej chwały przeszłości. Prefekt departamentu Sekwany w swojej mowie powitalnej mówił o życiu Piłsudskiego, nazywając Naczelnika Państwa wcieleniem idei ojczyzny i podnosząc zasługi podczas najazdu bolszewickiego, w czasie którego potrafił wydobyć z narodu maksimum energii. Mowę zakończył prefekt wspomnieniem i oddaniem hołdu pamięci brata marszałka, Bronisława Piłsudskiego, który po 20 latach wygnania na Syberyi przybył dokonać żywota w Paryżu.

Traktat handlowy—przypuszczalnym wynikiem podróży Naczelnika.

Paryż, 6 lutego.

(PAT.) „Petit Journal" ogłasza przypuszczalny wynik konferencyi przeprowadzonych w czasie pobytu w Paryżu Marszałka Piłsudskiego i uważa za rzecz nieprawdopodobną, by już teraz przyszło do układu finansowego i zawarcia konwencyi wojskowej. Dziennik sądzi, że minister Sapieha, który po wyjeździe Piłsudskiego pozostanie jeszcze w Paryżu, przywiezie ze sobą do Warszawy traktat handlowy francusko-polski, sporządzony na wzór traktatu francusko-czeskiego.

MIN. SAPIEHA POZOSTANIE JESZCZE W PARYŻU.

Paryż, 6. lutego.

(PAT). Minister spraw zagranicznych Sapieha miał dziś konferencyę z Briandem. „Petit Parisien" dowiaduje się, że minister Sapieha po odjeździe marszałka Piłsudskiego pozostanie jeszcze w Paryżu, celem przeprowadzenia rokowań natury finansowej.

Polska w okresie konsolidacyi pokojow.

Wywiad z ministrem Sapiehą.

Paryż, 6. lutego.

(PAT.) W interwiewie z przedstawicielem dziennika „Temps" oświadczył minister spraw zagranicznych Sapieha, że Polska wchodzi w okres konsolidacyi pokoju. Jej polityka zmierza do przebudowy wewnętrznej, zabezpieczenia granic, utrzymania dobrych stosunków z sąsiadami i współpracy nad przywróceniem powszechnego istotnego i trwałego pokoju. Wszelkie drobne różnice zdań i interesów niebawem znikną. Podróż Naczelnika Państwa ma na celu zacieśnienie węzłów przyjaźni pomiędzy Polską i Francyą. Traktat handlowy jest już obecnie przygotowany. Konwencya wojskowa nie była jeszcze dotychczas ujmowana w sposób konkretny. Narzuca się ona jednak sama przez się i wcześniej czy później musi doprowadzić do ugody. Polska pragnęłaby otrzymać od Francyi środki żywności oraz pomoc w poprawieniu stanu swej waluty. Pozatem dotkliwie odczuwa Polska wielką potrzebę lokomotyw i wagonów, z których dostarczaniem Niemcy się opóźniają, mimo wyraźnych odnośnych postanowień traktatu wersalskiego. Sprawa Górnego Śląska ma dla Polski pierwszorzędne znaczenie i niemal życie nasze jest od tego zawisłe. Górny Śląsk jest pod względem technicznym istotnym fundamentem dla armii, która, dzięki G. Śląskowi będzie mogła stanąć na poziomie armii francuskiej, aby wspólnie z nią stać na straży pokoju. Nowy najazd bolszewicki na wiosnę zdaje się być nieprawdopodobny. Rokowania w Rydze zbliżają się do ustalenia punktów najważniejszych. Pozostają jeszcze tylko szczegóły. Niebezpieczeństwo ze strony Niemiec stałoby się realnem, o ile Polska nie mogłaby się obronić. Chcemy żyć w spokoju ze sąsiadami, by nie mieć nieprzyjaciół, a ze sprzymierzeńcami, zwłaszcza z Francyą, zachować ścisły związek. Nasze porozumienie się z Rumunią umacnia się z dnia na dzień. Polska i Rumunia, broniąc się łącznie przeciwko bolszewizmowi, winny też obronić Europę. Ścisłe porozumienie między tymi obu krajami stanowi podstawowy czynnik utrzymania pokoju świata. Chcielibyśmy również móc uważać za naszych sprzymierzeńców tych naszych sąsiadów, którzy istotnie pragną pokoju bez żadnej ukrytej myśli. Czasem przedstawia się nas tak, jakobyśmy mieli wrogie intencye względem niektórych naszych sąsiadów. Jest to łatwe do zrozumienia, kto może mieć w tem interes, aby nas waśnić z naszymi sąsiadami i łatwo odgadnąć, kto prowadzi tę wytrwałą, nieustającą kampanię przeciwko nam, podsuwając nam jak najczarniejsze plany, aby nam zaszkodzić w opinii Europy i Ameryki i wnieść zamęt do naszego życia społecznego i ekonomicznego.

Sprawa odszkodowania niemieckiego.

NIEMCY PRZYGOTOWUJĄ KONTRPROPOZYCYE.

Berlin, 6 lutego.

(PAT.) Rząd niemiecki ma zamiar wystosować do konferencyi w Londynie swe kontrpropozycye.

NIEMCY ZAPROSZENI DO LONDYNU.

Berlin, 6 lutego.

(PAT.) Ambasador francuski wręczył niem. ministrowi spraw zagr. zaproszenie Niemiec na konferencyę w Londynie w dniu 1. marca br.

L. GEORGE O ODSZKODOWANIACH NIEM.

Londyn, 6 lutego.

(PAT.) Reuter. W mowie wygłoszonej w Birmingham oświadczył Lloyd George, że Niemcom przedłożono rachunek odpowiadający ich sile płatniczej.

WYWOŻĄ G.-ŚLĄSKI TABOR KOLEJOWY.

Bytom, 6 lutego.

(PAT.) W ostatnich dniach Niemcy wywożą gorączkowo z G. Śląska tabor kolejowy.

HANDLOWA UMOWA CZESKO-NIEMIECKA.

Berlin, 6. lutego.

(PAT). „Vos. Ztg." donosi, że został podpisany nowy traktat handlowy z Czechosłowacyą, na mocy którego Niemcy dostarczyć mają Czechosłowacyi miesięcznie 110.000 ton węgla, za co otrzymają 220.000 ton czeskiego węgla brunatnego.

NADESŁANE.

Z 50 artykułów zaledwie 4 gotowe.

Warszawa, 7 lutego.

(Telef.) (m) Z Rygi telegrafują tutaj pod datą 5 lutego: W ciągu dnia piątkowego toczyła się w dalszym ciągu dyskusya w sprawie reewakuacyi taboru kolejowego. Ze strony kompetentnej informują, że

cały traktat pokojowy zawarty ma być w 50 artykułach, z których dotychczas gotowe są 4,

a mianowicie: 1) o amnestyi, za przestępstwa polityczne, dezercyę w wojsku itd., 2) o wzajemnem niewtrącaniu się w sprawy wewnętrzne ustroju obu stron., 3) o prawach mniejszości narodowych na terytoryach obu państw, 4) o reewakuacyi mienia prywatnego.

Rokowania w sprawie złota i odszkodowania za koleje utknęły.

Warszawa, 7 lutego.

(Telef.) (m) Z Rygi telegrafują pod datą 5 lutego: Do soboty Joffe nie dał jeszcze odpowiedzi w sprawie złota, czy też ew. ekwiwalentu i zdaje się zwlekać z odpowiedzią w sprawie rozrachunku, z tytułu udziału Polski w zgromadzeniu rosyjskiego zapasu złota. Utknęły również rokowania w sprawie odszkodowania za zniszczony albo wywieziony tabor kolejowy, za który Polska miała otrzymać około 30 milionów w złocie. Dalsze dyskusye w sprawie kolejowej przerwano i na porządek dzienny komisyi redakcyjnej wprowadzono.

REDAKCYA PRAW MNIEJSZOŚCI USTALONA.

Warszawa, 7 lutego.

(Telef.) (m) Na jednem z ostatnich posiedzeń komisyi redakcyjnej w Rydze, gdy omawiano sprawę mniejszości, sowiety zgodziły się na redakcyę odnośnych artykułów, z których wynika, że Rosya nie będzie się mieszała do naszych spraw, dotyczących cerkwi prawosławnych w Polsce.

KRASSIN PRZEDŁOŻY ANGLII KONTRPROPOZYCYE SOW.

Londyn, 6 lutego.

(PAT.) „Daily Telegr." dowiaduje się ze źródła dobrze poinformowanego, że sprawozdanie Krassina w sprawie traktatu handlowego z Anglią napotkało w Moskwie na wielki opór ze strony większości komisarzy ludowych. Lenin uczynił wszystko, by opór ten zwalczyć, a nawet oświadczył, że będzie się wzbraniał uznać negatywną uchwałę. Zdaje się, że Lenin odniósł sukces. Krassin wróci do Londynu, gdzie jednak zamiast definitywnej odpowiedzi, przedłoży szereg kontrpropozycyi rządu sowieckiego.

KONFERENCYA REPREZENTANTÓW ZAGR. SOW.

Londyn, 6 lutego.

(PAT.) Według depeszy iskrowej z Moskwy, z okazyi pobytu Krassina w Moskwie zostanie prawdopodobnie powołany szereg przedstawicieli zagranicznych na konferencyę.

Nauczycielstwo krakowskie nie podnosi cen.

Kraków, 6 lutego.

(PAT.) „Nowa Reforma" donosi: Krak. Koło Tow. Nauczycieli S. W. postanowiło: Wobec wezwania rady min. by celem powstrzymania drożyzny wszelkie warstwy społeczeństwa zaniechały w lutym podniesienia cen, wstrzymać swoją uchwałę, dotyczącą podniesienia od 1. marca br. honoraryów za udzielanie nauki w zakładach prywatnych i za lekcye, i zatrzymuje normę opłat jeszcze według cen listopadowych. Dalsze swoje stanowisko w tym względzie uzależnia od stanowiska reszty społeczeństwa i od skuteczności akcyi rządowej.

Rozmaitości telegraficzne.

(Telef.) (m) **Sanitarna misya amerykańska w Warszawie.** Do Warszawy przybyła misya sanitarna amerykańska, z dr. Blothem na czele Dr. Bloth odbył konferencyę z min. zdrowia publicznego Chodźką.

(PAT.) **Linia okrętowa Gdańsk—Nowy York.** Dnia 10 b. m. otwartą zostanie baltycko-amerykańska linia okrętowa. Regularnie co dwa tygodnie odbywać się będzie bezpośrednia komunikacya okrętowa między Gdańskiem a Nowym Yorkiem. Podróż ma trwać 12—13 dni.

—o—

(PAT.) **Tusar w Berlinie.** Przybył do Berlina poseł czeski i minister upełnomocniony Tusar.

(PAT.) **Waszyngtońskie aparaty seismograficzne** zanotowały wczoraj siedm wstrząśnień w kierunku południowo-zachodnim. Ogniskiem wstrząśnień jest przypuszczalnie Ameryka południowa.

Czecho-słowacka-reduta.

Uniformy wojskowe na reducie. — Maski polityków, paskarzy i prezydentów. — Towarzystwa akcyjne, importowe i eksportowe. — Co Czechosłowacya importuje i co chciałaby eksportować. — Naród czeski Benjaminkiem świata. — Cierpliwość jako recepta dla rządzących i rządzonych. — Gdzie tańczą i gdzie nie tańczą foxtrotta. — Czego żądał prof. Einstein od praskiej publiczności. — Praskie przybytki łakomstwa i obżarstwa. Kawior, czy powidła?

Praga, w lutym.

Karnawał rozpoczął się w Pradze jeszcze 28. październik, 1918. Godzina zdjęcia masek na reducie czechosłowackiej jeszcze nie nadeszła. Wielu uczestników przystroiło się w uniformy. Są tu więc, obok czeskich żołnierzy, jeszcze rosyjscy, syberyjscy, francuscy i włoscy legioniści. Ci ostatni mówią zadziwiająco dobrze po — niemiecku. Nie mając innego sposobu powrotu do domu, przyłączyli się jako jeńcy we Włoszech do swych czeskich towarzyszy. Poza tem są też oryginalni Francuzi, Anglicy, Amerykanie itp. po części z francuskiego sztabu generalnego, po części z ciała dyplomatycznego. W każdym lepszym domu w Pradze mieszka przynajmniej jakiś attaché, który jest chlubą i dumą gospodyni domu na zebraniach towarzyskich. Z innych masek wymienić można ministrów z fikcyjną teką, polityków, których ojczyzną jest partya i wreszcie domino paskarzy o masce banalnej i zupełnie niezagadkowej. Lepiej już prezentują się „prezydenci". Gdy codziennie niemal powstaje kilka towarzystw akcyjnych, potrzebni są również prezydenci, znający się na frazeologii walnych zgromadzeń. Każda z tych

ROBERT HICHENS. (183)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

— To istna kryjówka, a jest tam ławka Pójdźmy.

Wyszli, skręcili za róg oberży, zeszli ze spadzistej ścieżki pod balkonem pokoju Dolores i weszli w szpaler.

— Usiądźmy tutaj — rzekł Cezary.

— Dobrze. A teraz odpocznę do wieczora.

Dotknął jej dłoni ręką — jakby przypadkiem.

— Odprowadzę pani. A ja pójdę do oberży, gdzie stanąłem, do „Romy", tam, za wzgórzem. Ścieżka prowadzi stamtąd tutaj, tak, że nie trzeba przechodzić przez miasteczko. Ale, czy mam panią opuścić na długo?

Zapytał łagodnie, usiłując nie okazywać zbyt jawnie pożądania, które go trawiło.

Dolores usiadła na wązkiej kamiennej ławce a on zajął miejsce obok niej, ale niezbyt blizko. Nie śmiał... Dolores patrzyła na zbocza drzewami oliwnemi porosłe, na białą drogę i cyprysy na niej. Grono chłopów szło krętą ścieżką, śpiewając chórem. Znikli zwolna śród drzew, ale ich głosy dobiegały ją jeszcze przez chwilę.

— Muszę trochę odpocząć — rzekła Dolores.

— Czy pan pójdzie tą drogą na dół?

— Tak, w tamtej stronie stoi „Roma".

— Radą jestem, że tu zajechałam.

— Tam nie mogłaby pani stanąć. „Roma" jest na gościńcu. Ale o tej porze roku niema przecież nikogo? Nikt z naszych znajomych nie mógłby tamtędy przejeżdżać.

Zaledwie wymówił te słowa, wzniósł się na drodze obłok białego kurzu.

Snuł się szybko, rozproszył się i zniknął a teraz ukazał się niewielki, czarny przedmiot.

— Samochód nadjeżdża! — zawołała Dolores.

— Nie tutaj. Tutaj nie przyjedzie nikt. Cały dom jest do rozporządzenia pani.

— Ale do oberży...

— Nikt nie zakłóci spokoju pani. Rozmówiłem się z Benedettem... To ktoś jedzie do Subiaco... Subiaco jest tu bardzo blizko.

— Wiem.

— Dlaczego pani tak ciągle patrzy na drogę?

— Nie wiem.

Wstała, widocznie zdenerwowana.

— Wróćmy na taras... chcę odpocząć... Widzi pan, droga była taka długa, upał taki dokuczliwy. Przywiozłam książkę. Mogę siedzieć i przyglądać się krajobrazowi i czytać, dopóki pan nie wróci.

— A kiedy wolno mi będzie wrócić Dolores?

Patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu, poczem rzekła:

— Powiem na tarasie.

Poprowadził ją na ławkę drewnianą, stojącą tyłem do obrośniętej bluszczem altanki, gdzie pił herbatę.

— Tak, posiedzę tutaj.

— Przyniosę fotel.

— Nie, proszę nie przynosić. Wolę tę ławkę.

— Czy mam przynieść książkę?

— Owszem, proszę. Zostawiłam ją na krześle na balkonie.

Niosąc książkę, rzucił okiem na tytuł — była to druga część „Fausta" Goethego. Dolores podziękowała mu i rzekła:

— Dobry pan jest dla mnie.

— Bądź też dobra dla mnie! — szepnął, pochylając się nad nią. — Kiedy mogę wrócić?

— Gdy wieczór zapadnie — odparła cichym głosem.

Cezary odwrócił się i odszedł zwolna.

(C. d. n.)

masek chce być tytułowaną „panem prezydentem", choćby cały kapitał zakładowy towarzystwa akcyjnego składał się tylko z 200.000 pudełek pasty do obuwia.

Niektórzy ludzie ukazują się w kostyumie i masce towarzystw importowych i eksportowych, choć aż niczego nie eksportują, ani nie importują. Jedyna rzecz, którą wolno Czechosłowacyi z zagranicy sprowadzać, to francuskie perfumy, auta i szampan i może — jeszcze jakieś paryskie artykuły. Co do eksportu zaś, to przeliczyła się nieco Czechosłowacya, przypuszczając, że ona jedna produkuje tylko cukier, szkło, chmiel, towary drewniane i bawełniane. Obecnie z latarnią Diogenesa szukaćby można człowieka, któryby nabyć chciał cukier czeski za wyśrubowaną cenę spekulacyjną. Gdy Benesz i Kramarz wrócili jako tryumfatorzy z rokowań pokojowych w Wersalu, przynieśli z sobą zapewnienie, że naród czeski jest „Milacek celeho sveto" — Benjaminkiem całego świata. Teraz jednak amerykańscy, angielscy, holenderscy, nawet francuscy przemysłowcy i finansiści ani myślą o zadokumentowaniu tej miłości, nie chcą dać czeskim maskom niczego na kredyt.

Od czasu do czasu jeszcze wesołość karnawałowa w nowej republice znajduje ujście w dyonizyjskich wybrykach, przy których nie obejdzie się bez pobitych, rannych i obrabowanych. Wszystko jednak skończy się kiedyś. „Trzeba się uzbroić w cierpliwość", perswadował mędrzec na Hradczynie w swej mowie noworocznej, premierowi ministrów. Cierpliwość, jako wypróbowany środek rządzenia, nie jest nowością, dostał się on — jak wiele innych rzeczy państwu sukcesyjnemu w spadku po Austryi. Wszakże to ekscelencya Körber zalecał „beznamiętne wytrwanie", jako najlepszy środek do wyrównania konfliktów narodowościowych.

Ogromną cierpliwość objawia naród ten, że tańczy prawie bezustannie. Nawet ci, którzy nic na woźnie nie zarobili, tańczą niestrudzenie foxtrotta. Tańczą go na balach i wieczorkach na wszelkie narodowe i dobroczynne cele, tańczą go na wszelkich zebraniach towarzyskich między punktami programu i nawet podczas „produkcyi" artystycznych.

Szczęście, że nie tańczą jeszcze foxtrotta na odczytach, bo cóżby się było działo w mózgach słuchaczy na odczycie Einsteina? Słynny profesor wymagał pewnej koncentracyi umysłu, a nawet zażądał, ażeby słuchacze wyobrazili sobie, że piwniczny lokal Związku rzemieślniczego, w którym odbywał się odczyt, „unosi się w pustym przestworzu-wszechświata!" Zdaje się, że publiczność — i bez foxtrotta — zadaniu temu podołać nie zdołała. Profesor Einstein był przed laty członkiem praskiego uniwersytetu i już wówczas ludzie rozumiejący się na fizyce, byli dumni, że posiadali go w swem gronie. Sławę światową jednak profesor Einstein uzyskał dopiero, gdy rząd angielski wśród wojny wysłał ekspedycyę zamorską, dla badania jego teoryi względności. Sam odczyt wywarł na kilku poważnych słuchaczach głębokie wrażenie, co do reszty publiczności zaś, zdawało się, jak gdyby uczony swym prostym i zrozumiałym wykładem chciał ją przeprosić za to, że każe jej się zajmować jakąś „teoryą względności", o której wcale jeszcze nie wiadomo, czy będzie miała wpływ na ceny bawełny i czy ma wogóle jakąś wartość praktyczną. Pytanie to czytało się wyraźnie w twarzy wielu obecnych, a gdy słuchacze ci patrzyli wzajem na siebie, widziało się w oczach ich jeszcze inne pytania: „Skąd się pan tu wziął? Co pana ta cała historya obchodzi? Co pan z tego rozumie?

Ma też Praga, jak inne stolice europejskie osobne miejsca zborne dla swych bogaczy wojennych, których właściwością kosmopolityczna jest to, że ponad wszelkie inne przyjemności przenoszą rozkosze gastronomiczne. Im większe są trudności aprowizacyjne, im droższy jest chleb i mięso, tem bardziej wyrafinowane potrawy podają w tych lokalach. A jest tych przybytków łakomstwa i obżarstwa w Pradze niemało, że wymienimy tylko: ABC., Alhambra, Bombonière, Chapeau Rouge, Cigale, Grand Bar, Grigri, Louvre, Sanssouci...

Bo i gdzieżby ten szampan, który Czechosłowacya obowiązała się kupować we Francyi — „Le Slovensko vaut bien plusieurs bouteilles" — sądzili francuscy mężowie stanu, gdzieżby ten szampan mógł być skonsumowany, jeżeli nie w tych lokalach? Co zaś do reszty ludności, może ona pocieszać się na sposób owego wiedeńskiego żydka, który, gdy ojciec nie pozwolił mu przypatrywać się smakowitym szynkom w oknie wystawowem, rzekł: „Ojcze, patrzeć wolno, tylko jeść nie wolno". Komu więc kieszeń nie pozwala jeść przysmaków, ten może przynajmniej przyglądać im się w oknach wystawowych. W jednem z okien ukazał się wśród delikatesów nawet — kawior, jest jednak tak marny, że wygląda raczej jak powidła; a gdyby dodano do niego cukier, który Czechosłowacya daremnie sprzedać usiłuje, miałby i smak powideł.

Dlaczego Niemcy osłabili przemysł górno-śląski?

Prof. Romer o Górnym Śląsku.

Lwów, 7 lutego.

(mg) Aktualny ten odczyt był jednym z cyklu wykładów urządzonych przez niedawno założone a już żywotną ruchliwość okazujące Polskie Towarzystwo krajoznawcze. W zajmujących, a na głębokiej znajomości stosunków opartych wywodach, uzupełnionych szeregiem cyfr i dat statystycznych, dał prelegent obraz gospodarki pruskiej na Śląsku, która dążyła stale i celowo do obniżenia produkcyi węgla i wogóle przemysłu w tej dzielnicy, do zniszczenia jej dobrobytu materyalnego.

W ostatnich 40 latach produkcya węgla na Górnym Śląsku rozwijała się anormalnie powoli w stosunku do produkcyi w Niemczech. Wzmagały się także trudności eksportu węgla do państwa niemieckiego, które po prostu nie chciało puścić do siebie węgla górnośląskiego. Dowodem tego są stosunki komunikacyjne i taryfowe.

Natomiast ciągła tendencya eksportu węgla do Polski wskazywała, że jedynem ujściem produkcyi górnośląskiej jest Polska. Przypływ węgla górnośląskiego do Królestwa wzrósł w ostatnich 25 latach o 700 prc. Berlinowi dostarczał Śląsk przed 25 laty 48 prc. węgla, dziś tylko 16 prc.

Wskutek usilnych starań w kierunku osłabienia produkcyi górnośląskiej zauważyć się też daje szalona dewaluacya kapitału lokowanego w przemyśle górnośląskim. Ale nie na tem koniec. Władze pruskie starały się jak najbardziej wyzyskać i zgnębić robotnika śląskiego, który wskutek tego żył i pracował w warunkach o wiele gorszych, niż górnik westfalski. Dotyczy to nietylko płacy robotnika śląskiego, który stale pobierał o 30 prc. mniej niż westfalski, ale także omijania ustaw, chroniących pracownika. Wbrew ustawie 80 prc. robotników pracowało dziennie ponad 8 godzin pod ziemią, co w Westfalii nigdy się nie zdarzało. Używano do tej pracy także nieletnich, co jest ustawą niedozwolone: 50 prc. młodzieży górnośląskiej, zajętej w górnictwie, pracowało pod ziemią. W Westfalii traktowano robotników polskich również gorzej niż niemieckich, szerząc zarzewie nienawiści „zu dem polnischen Ausländer".

Ta cała polityka była dziełem junkrów pruskich, którzy byli państwem w państwie, rządem w rządzie. Widzieli oni, że 150 lat polityki antypolskiej na Śląsku nie dało żadnego rezultatu. A działy się tam rzeczy daleko straszniejsze niż w Poznańskiem, o jakich nie mieliśmy wyobrażenia, wobec których bledne Września. Nie wiedzieliśmy o tem, śledząc z przejęciem tylko walkę w Wielkopolsce. Na Śląsku zwalczano polskość już nie drogą ustaw, ale doraźnych rozporządzeń.

Widząc beznadziejność na drodze oświatowej, wypowiedzieli junkrzy walkę przemysłowi śląskiemu, gdyż wiedzieli, że dobrobyt ludu jest źródłem jego duchowego i narodowego odrodzenia. Zatem — należało go zniszczyć. Oto jest źródło stałego obniżania się z biegiem lat produkcyi Górnego Śląska.

Lecz dziś otwarły się wrota ku Polsce — zakończył mowca — opadły węzy krępujące przemysł górnośląski, który zwraca się na jedyną drogę do swego wzmożenia. Przemówiły i uzyskały prawo głosu węzły naturalne, głos krwi i racya bytu...

Z DNIA.

Z OSTATNIEJ KARNAWAŁOWEJ NIEDZIELI.

Lwów, 7. lutego.

Jak gdyby pragnąc nagrodzić nas za niedzielę zeszłotygodniową, szlochającą strumieniami łez wodnych, ukazał się dzionek wczorajszy w pełni krasy zimowej. Mróz ścisnął siarczysty, niebo cudnie błękitne, poprzerywane tu i ówdzie białemi niby z puchu chmurkami, w których wyprowadzone dzieciaki dopatrywały się podobieństwa do wszelakich zwierząt i przedmiotów. Rozjaśnił się świat cały pod wpływem złotych promieni słonecznych, których nam Pan Bóg w dniu tym nie poskąpił. Pod ich ciepłymi pocałunkami musiał i srogi mróz złagodnieć.

Korzystając z dnia wolnego, a w dodatku tak pięknego, wyległy na miasto tłumy mieszkańców. Głównemi ulicami tylko z trudem i powoli można było posuwać się naprzód. Wszystko roześmiane, rozochocone. Gwarzą o zabawach i balach odbytych, lub też jeszcze odbyć się mających. Mimowoli obijają się o uszy urywki przeróżnych rozmów. Wszystkie mniej więcej na jeden temat: pani X miała suknię... pan Y powiedział mi..., wybieram się na reduttę..., bawiłam się bajkowo itp.

Do późnego wieczora trwał ruch ożywiony na ulicach. Wreszcie noc zapadła. Miasto opustoszało i ucichło. Stan ten nie potrwał wszakże długo. Już po północy natknąć się można było na rozmaite grupy ludzi, powracających bądź to z lokali zabawowych, bądź też z balów lub pikników prywatnych. Na jednej z ulic jakiś męski, zachrypły głos „ruci" głosem brzmiącym niby puzon potężny, znaną piosenkę „Dziewczęta, panienki". Naprzeciwko zdąża jakieś towarzystwo. Śmieją się jak najęci. Plotą androny, przychodzące na język pod wpływem Bacchusowego nastroju.

Sposób ich chodzenia jest mocno fantastyczny. Zakreślają przeróżne „indywidualne" figury choreograficzne. Nie brakło również tego, że jeden z nich zawarł bliższą znajomość z oślizgłym chodnikiem, oddając przytem ceremonialny pokłon chiński: nosem o ziemię. Wszyscy natchnieni są sporą dozą odwagi i energii. Co na drodze, to nieprzyjaciel, zwłaszcza latarnie. To wróg największy. Ten i ów z Don Kichotów balowych podejmuje z niemi walkę, przekonywuje się jednak rychło, że wynikiem zapasów są jedynie olbrzymie, wcale bolesne guzy na czole, porzuca więc swój zamiar z rezygnacyą.

Suną dalej naprzód, hałasując tak strasznie, że wiele osób wyrwanych nagle z objęć Morfeusza, wygląda z przestrachem oknem, chcąc się przekonać, jaki powód tych nocnych brewerył. Lecz niedługo już tego weselenia się. Dwa dni zaledwie dzielą nas od środy Popielcowej, z jej nastaniem zakończy swe królowanie Karnawał. (r).

Ze spraw ruskich.

Lwów, 7 lutego.

CZY NOWA HETMAŃSZCZYZNA?

„Ridnyj Kraj" omawia szerzące się pogłoski o staraniach czynionych przez b. hetmana Skoropadskiego, ponownego powrotu do władzy. Pismo to stwierdza, że plan taki podsuwają emigranci ruscy w Wiedniu a popierają go Niemcy i nacyonaliści rosyjscy. Z nastrojów panujących obecnie na Ukrainie można napewne wnioskować, że zamysły te trudne są obecnie do zrealizowania.

ARCHIMANDRYTA SZEPTYCKI.

Brat metropolity ks. Klemens Szeptycki po krótkim pobycie w Wiedniu wyjechał do Rzymu.

O SUBWENCYE DLA TOWARZYSTW RUSKICH.

„Obnowa" w dalszym ciągu artykułu p. t. „Drogi do porozumienia", domaga się od rządu polskiego przyznania wydatniejszych subwencyi dla ruskich towarzystw kulturalnych, o ile skład wydziałów tych towarzystw daje rękojmię że nie będą one prowadzić polityki nienawiści. „Rząd polski — pisze to pismo nie powinien zwracać uwagi na rzekome zrzekanie się wszelkich subwencyi na ukr. kulturalno-oświatowe i szkolne cele, ogłaszane z trybun kilku demagogów.

Z belletrystyki włoskiej.

Powieść melancholijna i powieść wesoła. — Sabatino Lopez: „Gli ultimi zingari" (Ostatni cyganie). Alfredo Panzini: „Jo cerco moglie" (Szukam żony).

Lwów, 7. lutego.

Podczas, gdy każda prawie powieść głośnego autora francuskiego, lub angielskiego znajduje tłumacza na język polski, rzadkie są w literaturze naszej przekłady z nowszych włoskich dzieł powieściowych. A jednak belletrystyka włoska może wykazać się wybitnymi przedstawicielami, których utwory zarówno oryginalnością i odrębnością tematów, jak i wykończoną formą artystyczną zasługują na przyswojenie ich literaturze naszej. Do dzieł takich zaliczyć należy powieść znanego współczesnego powieściopisarza Sabatino Lopez, którego najnowsza powieść: „Gli ultimi zingari — Ostatni cyganie — już dlatego zasługuje na uwagę, że autor przedstawia w niej życie i psychologię aktorów włoskich, tej klasy ludzi, którzy jakkolwiek należą do międzynarodowego typu artystów scenicznych, wykazują jednak liczne cechy od aktorów innych narodowości odrębne. Ma to swoją przyczynę w specyalnych warunkach, wśród których żyją i pracują aktorzy włoscy. Mimo usilnych starań i prób, nie udało się dotychczas stworzyć we Włoszech stałego teatru. Najlepsze włoskie towarzystwa dramatyczne to trupy wędrowne, a przynajmniej podróżujące. Początek sezonu może je zastać w Rzymie, koniec w jakiejś miejscowości sycylijskiej. Aktor włoski musi nietylko podołać trudom fizycznym, wynikającym z tej wiecznej tułaczki, ale nadto wysiłkiem inteligencyi przystosowywać się do coraz to nowego milieu społecznego.

Lecz mimo tych bezustannych trudów, złączonych z zawodem aktorskim we Włoszech, wspólną jest wszystkim aktorom włoskim, a także aktorom w powieści Lopeza miłość swego zawodu i to zyskuje im mimo wielu wad i śmieszności sympatyę czytelnika. Ludzie ci po większej części zrezygnowali z fortuny i sławy, a wspomnienie nadziei górnolotnych, z jakiemi rozpoczynał swój zawód, owiewa ich melancholią. Mają jednak wiele rysów dobroci i rycerskości, tak często napotykanych wpośród cyganeryi artystycznej. Takim jest także Olgiati, główny bohater powieści Lopeza, osobistość — jak nas autor zapewnia, autentyczna. Wybitnym talentem i inteligencyą mógł był zostać wielkim aktorem, gdyby umiał był poskromić swą indywidualność, dbać o łaskę dyrektorów i krytyków uchwycić w locie chwilę szczęścia, która raz jeden i jemu się uśmiechała. Utraciwszy ją niepowrotnie, Olgiati starzejący się, melancholijnie otacza opieką i miłością ojcowską uczenicę swą Łucyę di Frasso, chcąc ją uchronić od własnych błędów młodości i utorować jej świetną karyerę artystyczną. Lecz Łucya, którą autor tak co do losów zewnętrznych, jak co do charakteru i talentu ukształtował na podobieństwo Eleonory Duse, musiał, przedtem przebyć całe niebo i piekło miłości, musiała w ogniu namiętności i cierpień skrystalizować i uszlachetnić się, zanim wzniosła się ku szczytom wielkiej sztuki. Jednak mimo majątku, sławy i uwielbienia tłumów, mimo zadowolenia z artystycznego wyżycia się, nieodłączną towarzyszką Łucyi di Frasso zostaje — melancholia. Albowiem — jak kończy Lopez — laury uszczknięte na gruncie włoskiego teatru, są bardziej niż gdziekolwiek, zroszone łzami.

Jeżeli powieść Lopeza słusznie nazwaćby można melancholijną, to natomiast **Alfredo Panzini** dał p. t. „Jo cerco moglie" — „Szukam żony" — powieść wesołą.

Wiktor Hugo napisał w ostatnim rozdziale swej powieści: „Notre Dame de Paris": „Phebus miał także tragiczny koniec: ożenił się". Inni pisarze natomiast, jak np. Rabelais, La Fontaine uważali przeciwnie małżeństwo nietylko za rzecz wesołą, ale za najweselszą i najzabawniejszą ze wszystkich instytucyi boskich i ludzkich. I do tej opinii przyłączył się Alfredo Panzini, kreśląc kłopoty medyolańskiego kandydadata małżeńskiego z dwudziestego wieku.

Ginetto Sommer, właściciel wielkiej fabryki mydła i perfumeryi, jako że zbliża się już czwarty krzyżyk, zabiera się do szukania żony energicznie i metodycznie. Postanawia naprzód zasięgnąć rady swego przyjaciela, powieściopisarza i psychologa. „Lionello, rzecze do niego Ginetto, ty, który w powieściach swoich uśmiercasz tyle bohaterek, czy nie masz przypadkiem jakiejś odpowiedniej dla mnie na żonę" — „Nie — odpowiada z surowością moralizatora Lionello. „Bohaterki moje muszą wszystkie umierać". — „Dlaczego?" — „Bo są niemoralne i tylko śmierć może je oczyścić. Czyż i ty twoich wonnych perfum nie tworzysz z cuchnących tłuszczów?"

Zawiedziony przez fantazyę, Ginetto zwraca się do wiedzy. Lecz uczony fizyolog, doktor Pertusins nie zachęca go również do ożeniaczki. Zrobił on odkrycie, że o ile skłonności zbrodnicze znajdują zazwyczaj wyraz w rysach twarzy u mężczyzn, o tyle najpiękniejsze kobiety są najbardziej skłonne do zbrodni. Prócz tego doktor Pertusins wykazuje w nowej teoryi, że kobieta estetyczna, opiewana przez poetów, nie jest — hygieniczną. „O, blade róże! O, lilie!" — wzdychają poeci. „O bakcylu Kocha!" powinniby raczej powiedzieć.

Ginetto ucieka przerażony, lecz nie odstraszony i postanawia w wyborze żony zdać się na swój instynkt. Zaczyna uczęszczać do cukierni, gdzie schodzi się lepsze towarzystwo. Wkrótce jeden z przyjaciół przedstawia go hrabiance Ghisneldzie, ubogiej lecz pięknej i wykształconej pannie. Ginetto, łaskawie przyjęty odgrywa już w myśli rolę „właściciela kuźnic". Wtem, otworzywszy z nienacka książkę do nabożeństwa Ghisneldy, spostrzega z przerażeniem, że w pobożnej okładce znajdują się zamiast modlitw — „konfesye" Pawła Verlaine'a. Ghisnelda wprawdzie twierdzi, że są to w swoim rodzaju „poezye religijne", lecz ufność Ginetta jest zachwiana, a gdy nadto przychwycił Ghisneldę na flircie z malarzem futurystą, mydlarz rezygnuje ze swych snów arystokratycznych i zwraca się do skromnego, nieśmiałego „pączka róży" w osobie młodziutkiej Oretty, córki poważnej damy z sąsiedztwa, która, jak zaobserwował z okna swej willi Ginetto, codziennie odchodzącemu do biura mężowi wtyka w usta cukierek.

W tej czułości małżeńskiej matki widzi Ginetto najlepszą wróżbę dla siebie i oświadcza się o rękę Oretty. Pewnego dnia jednak, wszedłszy niespodzianie do altany, gdzie narzeczona jego zajęta jest rzekomo haftowaniem bielizny, zastaje ją na kolanach jakiegoś młodzieńca, któremu — o tajniki atawizmu! — Oretta wtyka w usta cukierki z bombonierki, podarowanej jej przez narzeczonego.

Teraz Ginetto przestaje już marzyć o ideale „kobiety" i — ze złości — żeni się ze swoją stenotypistką. Panna Zeta będzie wprawdzie tylko „cenzaccen", ale czyż nie żyjemy w wieku „cezaców"? Panna Zeta nie da mu prawdopodobnie spadkobiercy majątku, ale — czyż postęp nie domaga się zniesienia dziedzictwa? Panna Zeta jest natomiast reprezentantką proletaryatu, tej klasy, do której przyszłość należy.

Alfredo Panzini napisał w młodości swej piękną nowelę, której bohater idealista, jako jedyny pasażer wybrał się w podróż na „Okręcie cnoty". Lecz okręt ten nie może się dostać do żadnego portu i idealista skazany jest na samotność. „Czyż nie wiedziałeś — gromi go Autor — że „okręt cnoty" zawieźć cię może jedynie na wyspę Utopię?" W dojrzalszym wieku Panzini zamiast się smucić, postanowił śmiać się z wad ludzkich i został najlepszym humorystą włoskim idąc za radą francuskiego mistrza tej wesołej sztuki: „Mieux vaut de ris que de larmes ecrire".

FILATELIŚCI POLSCY NA PLEBISCYT.

Lwów, 7. lutego.

Otrzymujemy z Krakowa następującą odezwę:

Walka o Śląsk Górny rozegra się w czasie najbliższym. Ponieważ jest obowiązkiem każdego Polaka nieść jak najwydatniejszą pomoc, aby Śląsk „powrócił na Ojczyzny łono", Redakcya „Filatelisty Polskiego" zwraca się do wszystkich Polaków-Filatelistów z wezwaniem i gorącą prośbą, ażeby i oni ze swej strony z pomocą pospieszyli. Urządzona w Warszawie przez Polskie Towarzystwo Filatelistów licytacya znaczków, ofiarowanych na cele plebiscytu przez członków, przyniosła dotychczas 16.690 mk.

Redakcya „Filatelisty Polskiego" wzywa przeto wszystkich Filatelistów polskich do bezzwłocznego nadesłania — jako dar — znaczków i całości pocztowych, celem urządzenia publicznej licytacyi, z której całkowity dochód przeznaczony jest na plebiscyt.

Ofiarowane znaczki (wszystkich krajów i wydań) — zarówno rzadkości filatelistyczne, jak i towar kilogramowy — nadsyłać należy do Redakcyi **„Filatelisty Polskiego", Kraków, Rynek Główny 9** w listach poleconych. List zawierać powinien: Imię, nazwisko i dokładny adres ofiarodawcy, tudzież szczegółowy wykaz i cenę ofiarowanych znaczków. Odbiór znaczków pokwitowany będzie w „Filateliście".

Prosimy Filatelistów-Polaków o jak najszybsze nadsyłanie darów. Licytacya odbędzie się z końcem lutego o czem doniosą dzienniki.

Pamiętajmy o Śląsku !!

OD WYDAWNICTWA

P. T. Prenumeratorów „Gazety Wieczornej" i „Gazety Porannej" prosimy o

BEZZWŁOCZNE

wpłacenie prenumeraty za miesiąc Luty, a to tem pewniej, że tym Prenumeratorom, którzy prenumeraty NOWEJ wraz z ewentualną zaległością nie wpłacą najdalej do dnia 5-go Lutego 1921, zniewoleni będziemy wstrzymać w tymże dniu dalszą dostawę, względnie wysyłkę gazety.

Zwracamy uwagę na to, że wypłata kwot wpłaconych na czeki P. K. O. i przekazy następuje zazwyczaj dopiero po upływie całego tygodnia, wobec czego wskazanem jest — dla uniknięcia przerwy w dostawie gazety — jak najrychlejsze wpłacenie prenumeraty.

Ceny prenumeraty podane są w nagłówku.

KRONIKA.

Poniedziałek, 7. lutego o godz. 7 wiecz.: „Wojna i miłość", komedya, po raz drugi.

Wtorek, 8. lutego o godz. 7 wiecz.: „Manewry jesienne" operetka.

—o—

(cC) **Reduta plebiscytowa** w teatrze miejskim będzie w sezonie tegorocznym „największym tonem", który przedewszystkiem pozostanie w pamięci, albo powiedzmy lepiej w duszy tych wszystkich którzy w reducie wzięli udział. Widownia i foyer oddane przez dyrekcyę na usług publiczności wypełniły się gośćmi, którzy w szampańskich humorach smucili się tylko tem, że już koniec karnawału. Była to bowiem jedna z najlepszych zabaw. Podczas gdy na scenie Windheim i Kitschmanka czarowali swych wielbicieli głosem i interpretacyą pieśni, z których większość była pióra Andy Kitschman, inni, a mianowicie wielbiciele tańca próbowali już w takcie walcowym... intrygować. Masek było wiele pięknych, sensacyę jednak budziły trzy maski w strojach wschodnich (podobno trzy znane osobistości ze świata artystycznego). W części programowej poprzedzającej kabaret, wzięli udział: Żmijewska, Okoński, Horner. Zabawa przeciągnęła się do późna.

Podwieczorek dziennikarski z tańcami urządzony staraniem Syndykatu dziennikarzy polskich we wtorek 8. bm. w salach Kasyna i Koła lit.-art. na zakończenie karnawału, zapowiada się, jak sądzić można ze zgłoszeń uczestników, doskonale. Lista otwarta jeszcze do wtorku w sekretaryacie Kasyna i Koła lit.-art. Bilety po 100 mk. od osoby. Bufetem zajął się komitet pań pod przewodnictwem p. prezesowej Bron. Laskownickiej.

(r) **Sport saneczkowy.** Obawy młodzieży, że pogoda w niedzielę gotowa nie dopisać i zawiedzie nadzieja użycia do syta ulubionego sportu saneczkowego okazały się płonne. Dzionek ubiegły był jakby stworzony dla zapalonych saneczkarzy. Temperatura niezbyt niska, brak wiatru i puszysty śnieg, zalegający stoki parku Kilińskiego, ściągnęły roje chłopaków i dziewczątek, począwszy od najmniejszych, skończywszy na poważnych studentach i gimnazyastkach. Uzbrojeni w saneczki przybyli na odpowiednie do tego celu miejsca. Rozpoczęła się jazda w dół, odbywająca się nierzadko przy wtórze wesołych śmiechów, gdy niezbyt wprawny kierownik przewrócił swego „gościa" w śnieg. Nie obeszło się także bez bolesnych potłuczeń kilku chłopaków. Nie są one jednak niebezpieczne; niewątpliwie do przyszłego tygodnia sportowcy z „ran" się wyliżą i w następną niedzielę na tem samem miejscu się zjawią.

Prośba o instrumenty muzyczne. Zarząd zakładu naukowo-wych. dla ciemnych dzieci, ul. Św. Zofii l. 31, zwraca się z gorącą prośbą do ofiarności publicznej o używane instrumenty muzyczne dla swych wychowanków. Instrumenty mogą być różne i w jakimkolwiek stanie. Szlachetni ofiarodawcy zechcą podać swój adres, by Zarząd Zakładu mógł za pokwitowaniem ofiarowane instrumenty podjąć na miejscu.

Kelnerzy podjęli na nowo ruch strajkowy. Dziś odbędzie się decydujące posiedzenie delegatów gospodarzy i kelnerów. Spodziewać się należy, że wśród zebranych przeważą czynniki umiarkowane, przeświadczone o tem, że strajk nie cierpiących wcale nędzy kelnerów, byłby w społeczeństwie naszem w najwyższym stopniu niepopularnym.

Bezpłatne „żywienie" robotników na Ukrainie. „Die Rote Fahne" z 27. stycznia 1921 donosi: Ukraińska Rada komisarzy ludowych wydała rozporządzenie, według którego wszyscy robotnicy i urzędnicy bolszewiccy na Ukrainie bezpłatnie mają otrzymywać artykuły żywnościowe. (Zdaje się, iż rozporządzenie to pozostanie, jak wiele innych jemu podobnych — tylko na papierze. — Uwaga Redakcyi).

„Kłamstwo" Wynnyczenki na scenie norymbergskiej. Teatr miejski w Norymberdze pozyskał dla swego repertuaru sztukę Włodzimierza Wynnyczenki p. t. „Kłamstwo", która wystawiona będzie w połowie lutego br. W ten sposób po raz pierwszy zawita Ukrainiec na scenę niemiecką. „Die Post" robi z tego powodu uwagę, iż z napreżeniem można oczekiwać, czy premiera spełni wielkie nadzieje, pokładane w Wynnyczence ze strony kół literackich.

„Freiheit" a Wasyl Wyszywany. „Freiheit" pod tyt. „Habsburg w służbie Petlury" twierdzi iż mimo różnych zaprzeczeń, nawet oficyalnych, faktem jest, że b. arcyks. Wilhelm nadal spekuluje na ukraińską koronę królewską. „Freiheit" z tego powodu silnie pzeciw niemu występuje, jakoteż przeciw wszelkim zakusom domu Hohenzollernów o podobne wpływy na Wschodzie.

Zaostrzenie środków przeciwpowstańczych. „Oberschlesische Morgenzeitung" podaje z Helsingforsu doniesienie o zaostrzeniu przez Rakowskiego środków przeciw powstańcom ukraińskim.

Bolszewickie pogromy żydów na Ukrainie. Cały szereg pism niemieckich ze stycznia donosi o przeciwżydowskich pogromach bolszewickich, jakoteż o przeciwbolszewickich powstaniach ukraińskich.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie donosi: W myśl reskryptu Ministerstwa poczt i telegrafów zaprowadzono służbę telegraficzną i telefoniczną w urzędach pocztowych Falenica pow. warszawskiego, Siedliszcze pow. chełmskiego i Winniki pow. lwowskiego.

(b) **Codzienna rubryka.** Janowi Stasienie, nadzorcy pomp kolejowych, skradziono w kotłowni krótki kożuch, w którym się znajdował portfel zawierający około 1.000 mk., legitymacyę kolejową, kartę na broń i kartę myśliwską.— Emilowi Tiegerowi malującemu pokój w Rynku l. 41, skradziono w czasie roboty palto wartości 15.000 mk., a właścicielowi tego pokoju płaszcz wojskowy. — Nikicie Sonoce, ul. Hoffmana 9. skradziono z piwnicy bieliznę wart. 10.000 mk.— Piotrowi Hubertowi z Hłuszyna pow. Brody, skradziono wczoraj w tramwaju 2.400 mk., dwa kwity po 50.000 mk. i dokumenty. — Chanie Katz skradziono wczoraj w jednym z kinoteatrów przy rozbieraniu się koło garderoby boa lisa wartości 20.000 mk. — Gedalemu Kesslerowi, właśc. domu przy ul. Nenckiego 4, skradziono ze strychu kołdrę, buciki męskie i kostyum damski wartości 7.000 mk. — Józefowi Trojanowskiemu w Pasiekach halickich skradziono ze strychu uprząż wraz z chomontem wartości 15 tysięcy marek.

(b) **Już ma pecha..** Kazimierz Szpunar, lat 14, pomocnik przy urzędzie gospodarczym, skradł jakiejś kobiecie w rynku pugilares z pieniędzmi. Ponieważ jednak miał pecha, przechodnie złapali go na gorącym uczynku, pieniądze odebrali, a jego samego oddali w ręce policyanta.

(b) **Wydalił się z domu** Michał Stadnik, lat 14, uczeń IV. klasy gimn. w Krakowie, w towarzystwie swego kolegi Adama Kobina. Ojciec doniósł o tem policyi, bo przypuszcza, że syn jego uciekł do Lwowa. Policya wdrożyła poszukiwania.

Czyje dziecko? Anna Łoniecka znalazła wczoraj popołudniu na schodach kościoła OO. Jezuitów dziecko płci żeńskiej, owinięte w poduszeczkę. Oddano je w opiekę komisaryatu II dzielnicy.

(b) **Zły i niewdzięczny zawód** obrał sobie Michał Ellenberg, liczący lat 16, a mianowicie zawód kieszonkowca. Kiedy jednak wykonał „robotę" t. j. skradł pannie Malwinie Feldównej na pl. Sobieskich z kieszeni 120 mk. i potwierdzenie złożenia materyi wartości 2.000 mk., został na gorącym uczynku schwytany i oddany do aresztów policyjnych, gdzie zapewne będzie miał czas zastanowienia się nad tym niewdzięcznym zawodem.

(b) **Rozwydrzona handlarka.** P. Franciszka Szajowska kupowała wczoraj w sklepie Brücknerowej przy ul. Unii Lubelskiej 2 — 75 dk. mięsa cielęcego za które handlarka ta zażądała 115 mk. A gdy p. Szajowska zwróciła jej uwagę, że mięso to jest za drogie, oświadczenie to wprawiło Brücknerową w szał, wydarła p. Szajowskiej z rąk torebkę z wiktuałami, poczem torebkę podarła a wiktuały zniszczyła, wyrządzając w ten sposób szkodę p. Szajowskiej na 500 mk. (Oto skutki pobłażliwości władz. — Przyp. Red.)

(b) **Przygotowała sobie wyprawę.** P. Zofia Obmińska, żona prof. politechniki, zam. przy ul. Sykstuskiej 49, zauważyła po odejściu służącej brak 10 prześcieradeł z pod kołdry ze znakami „Z. P.", 1 ręcznika i wielu innych rzeczy, wartości 24.000 mk.

Sensacyjne odkrycie. Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe. Bogaty adwokat, kuzyn sławnej miliarderki amerykańskiej Heleny Dodge, okazuje się wyrafinowanym oszustem, hersztem bandy, która grasuje w Nowym Jorku jako tajne stowarzyszenie Czarnej Pięści. Sensacyjne to odkrycie stanowi clou dramatu p. t. „W labiryncie Nowego Jorku (serya IV.) jaki właśnie wyświetlają w Marysieńce i Koperniku. Napięcie dramatyczne doszło tu do punktu kulminacyjnego. I zdawać by się mogło, że już teraz skończyćby trzeba dramat. Lecz prezes Czarnej Pięści, ów adwokat Bennet pozostawił 7 milionów dolarów, o które zabiegają znów Chińczycy. Pieniądze te ukryte są w willi, należącej do Heleny Dodge. Więc znowu piękna panna staje się celem zamachów świeżej mafii. I znowu do walki o życie ukochanej staje nieustraszony Carell, który ma za sobą sympatye wszystkich widzów. Zainteresowanie wzmogło się teraz w dwójnasób. Chodzi o to, kto wynajdzie ów skarb, ukryty przez Benneta. W sprawie tej wielką rolę odgrywa tajemniczy pierścień, o czem już w następnej seryi.

—o—

Ekonomista.

Powrót do wolnego handlu.

Lwów, 7. lutego.

„Tygodnik Handlowy", organ Stowarzyszenia kupców polskich w Warszawie, podaje w ostatnim numerze artykuł wstępny, pt.: „Wracamy do

wolnego handlu". W artykule tym zaznacza z zadowoleniem, że wreszcie i u nas nastąpił powrót do handlu wolnego. Wyrazem tego są fakty, iż rząd wyzotował już projekt ustawy o zaw eszeniu urzędu walki z lichwą; dalej, że zlikwidowano państwowy urząd eksportu drzewa, zwinięto dyrekcyę monopolu spirytusowego, likwiduje się wreszcie osławiony Puzapp. Objawem tej likwidacyi jest zmniejszenie w ciągu ostatniego kwartału personalu urzędniczego Puzappu o 127 osób.

Likwidacya objęła poszczególne wydziały, względnie części wydziałów, przedewszystkiem zaś te, które z powodu zniesienia zasady gospodarki państwowej odnośnie do zarządzonych przez nie artykułów, straciły niejako swe naturalne podstawy.

Po przeprowadzonej likwidacyi pozostanie sam ośrodek urzędu, co do którego rząd postanowi, czy ma on wejść w skład ministeryum, przemysłu i handlu, jako organ ześrodkowujący i przeprowadzający wszystkie zagraniczne zakupy rządowe, czy też nie.

Być jednak może, iż rząd postanowi ową pozostałość Puzappu przekształcić w towarzystwo prywatne, dokonywująoe owych zakupów pod kontrolą, a może nawet przy współudziale rządu.

Dalej twierdzi ten organ, iż jest rzeczą znamienną, że początkowe prace nad likwidacyą stwierdziły, iż Puzapp winien jest Skarbowi Państwa półtora miliona marek, których nie może pokryć swemi aktywami.

Wreszcie „Tygodnik Handlowy" atakuje wszelkie państwowe urzędy gospodarcze, zaznacza, że wiele pracy będzie potrzeba, by chaos, jaki te urzędy handlujące do życia gospodarczego kraju wprowadziły — usunąć i rynek jako tako uporządkować.

BILANS POLSKIEJ KRAJOWEJ KASY POŻYCZKOWEJ.

Lwów, 7. lutego.

Tymczasowy bilans Polskiej Kraj. Kasy Pożyczkowej wykazuje, według zestawienia z dnia 10. stycznia br. następujące cyfry: Zapas kruszcu wynosi łączną kwotę 51,541.751.20 marek. Z tego przypada na monety złote i złoto w sztabach mk. 12,569.426.50, na monety srebrne (1 bilon zagr. po kursie paryt) 38.009.493.34 mk., na bilon własny 962.831.35 mk. W obiegu pozostaje banknotów na kwotę 50.534,699.902.50 marek. Dług skarbu Państwa wynosi 60.125,000.000 marek.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 7 lutego.

(Telef.) (m) W ubiegłym tygodniu środek ciężkości obrotów giełdowych na giełdzie warszawskiej przeniósł się ponownie na rynek walorów dywidendowych. Ruch akcyami przemysłowemi był niezmiernie ożywiony, przy kursach pomimo ciągłych wahań zwyżkujących. W akcyach handlowych obroty również znaczne, akcye bankowe były zaniedbane.

Kronika sportowa.

Lwów, 7. lutego.

Bieg „Kuryera Polskiego". Warszawski „Kuryer Polski" organizuje w początku kwietnia br. bieg dokoła Warszawy. Bieg ten zorganizowany na wzór zeszłorocznego „biegu belwederskiego", powtarzany będzie rok rocznie w pierwszą niedzielę po Wielkiej Nocy. Redakcya pragnąc uświetnić go i nadać mu piętno wielkiego święta sportowego stolicy, ofiarowuje jako nagrodę wędrowną puhar srebrny dla zwycięzcy, a prócz tego dla pierwszych 6 przybywających do mety zawodników żetony pamiątkowe.

Regulamin biegu, ogłoszony po zatwierdzeniu go przez wszechpolski Związek okręgowy lekkoatletyczny, podamy niebawem.

Z punktu widzenia czysto sportowego, będzie to wielki wiosenny przegląd sił lekko-atletów całej Polski, gdyż niewątpliwie pomiędzy zawodnikami, oprócz Warszawian, nie zabraknie Krakowian, Lwowian, Poznaniaków, oraz przedstawicieli mniejszych środowisk budzącego się sportu polskiego.

Międzynarodowy zjazd gimnastyczno-atletyczny w Pradze. „Narodni Listy" piszą, że w czasie od 3. do 5. lipca br. odbędą się międzynarodowe ćwiczenia gimnastyczno-atletyczne w Pradze. Dziennik ten wyraża nadzieję, że i polskie związki gimnastyczne i sokole w uroczystości tej wezmą udział.

Pies jako bramkarz. Niedawno na jednym z matchów w Anglii mały piesek obronił całkiem pewną bramkę. Mianowicie jeden z napastn przejechał już obok obu obrońców i zmyliwszy bramkarza, strzelił w bramkę. Piłka potoczyła się ku bramce, wtem nadbiegł jakiś pies i potrącił piłkę pozą słup. Jak tę sprawę rozstrzygnął sędzia? Otóż sędzia dał rzut sędziowski i całkiem słusznie, gdyż bramkę za zdobytą liczy się wtedy, gdy piłka przekroczy linię bramkową.

Szwecya-Austrya. Szwedzki związek piłki nożnej zawiadomił austr. związek, że jest gotów rozegrać na Wielkanoc match międzypaństwowy w Wiedniu i nie żąda wcale zwrotu kosztów (!).

Match bokserski Carpentier-Dempsey, który z powodu trudności czynionych przez władze nie odbędzie się w Nowym Jorku prawdopodobnie odbędzie się w Toronto lub Montreal. Jak donosi „The Sportsman", zawiązało się w Montreal kanadyjskie konsorcyum, które już w części złożyło potrzebną gotówkę.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.